

Rok kozła (ofiarnego)

17 stycznia 2015

Gdzieś w jakimś zakątku internetu, poświęconym tak zwanej wiedzy bezużytecznej, przeczytałem niedawno, że rok 2015 będzie według chińskiej astrologii rokiem kozy. Według polskiej astrologii politycznej, powinien jednak zostać obwieszczony rokiem kozła. A w zasadzie rokiem szukania kozła ofiarnego...

Poszukującym jest w tym wypadku rząd. Łowną zwierzyną stają się po raz kolejny pracownicy, pracujący w branżach od wielu lat zmagających się z czarnym PR-em. Wszystko zaczyna wyglądać na coraz bardziej zorganizowaną strategię rządu, Platformy Obywatelskiej i jej nieformalnych sojuszników i być może jest zwiastunem planu na letnio-jesienną kampanię wyborczą tego środowiska.

Zaczęła jeszcze w poprzednim roku ministerka edukacji narodowej. Joanna Kluzik-Rostkowska postanowiła ni stąd, ni zowąd, mimochodem „przypomnieć” nauczycielom o konieczności zapewnienia opieki uczniom, których rodzice chcieliby posłać do szkół w okresie przerwy świąteczno-noworocznej. Powolne wobec rządu media szybko podchwyciły temat i nakręciły kolejny odcinek seansu nienawiści wobec środowiska nauczycielskiego i nauczycielskich związków zawodowych. Szybko przestano rozmawiać o problemie organizacji zajęć dla dzieci rodziców, którzy nie mogą sobie pozwolić na zapewnienie im opieki poza szkołą w okresie przerwy, za to zaczęto prześcigać się w wynajdowaniu legendarnego już lenistwa nauczycieli. Jak w wielu tego typu przypadkach, nauczycielom wypomniano specyficzne uregulowania dotyczące czasu pracy, kolejny raz udając, że praca belfra ogranicza się tylko do pogadania do uczniów przez kilka razy po 45 minut dziennie. Jak zwykle też z pomocą przyszła niezawodna w takich sytuacjach Dominika Wielowieyska, znów powtarzając, że należy zlikwidować Kartę Nauczyciela, a pedagodzy mogą przecież wykonywać swoje zadania

na podstawie stosunku cywilnoprawnego w szkołach prowadzonych przez organizacje pozarządowe. Również na Internetowych forach wylała się tradycyjna fala hejtu wobec „leniwego” i „roszczeniowego” środowiska nauczycielskiego, broniącego swoich „niezasłużonych przywilejów”. Autorka całego zamieszania, widząc medialny poklask dla rozdmuchanego przez siebie problemu, sama zadeklarowała chęć walki z niezasłużonymi przywilejami nauczycieli i złożyła zapowiedź „rozpoczęcia dyskusji nad Kartą Nauczyciela”, której wynik zdaje się być z góry przesądzony i zapewne będzie obejmował tylko jeden wniosek – Karta Nauczyciela jest socjalistycznym przeżytkiem i czym prędzej należy ją uchylić.

Festiwał wypominania rzekomego rozbestwienia nauczycieli trwałby pewnie w najlepsze, gdyby ministerce Kluzik-Rostkowskiej nie pozazdrościł rządowy kolega – Bartosz Arłukowicz. Minister zdrowia też najwidoczniej chciał stać się przez moment bohaterem medialnych spektakli, bo wypowiedział wojnę lekarzom. Przy czym absolutnie zostawiam tutaj na boku kwestię zasadności twardej postawy wobec postulatów Porozumienia Zielonogórskiego – sytuacja w służbie zdrowia nie stanowi przedmiotu niniejszego artykułu. Bardziej interesują mnie tutaj wypowiedzi ministra Arłukowicza, komentujące przebieg negocjacji i oceniające postawę lekarzy zrzeszonych w Porozumieniu Zielonogórskim. Muszę się przyznać, że początkowo nawet sympatyzowałem z Arłukowiczem. Wreszcie – pomyślałem – ktoś złapał za pysk to całe rozbisurmanione towarzystwo! Lampka alarmowa zapaliła mi się w głowie dopiero wieczorem 4 stycznia, kiedy podczas briefingu prasowego ministrowi ułało się troszkę jadu w kierunku związków zawodowych, które zdążyły właśnie wyrazić poparcie dla Porozumienia Zielonogórskiego. Arłukowicz bardzo pejoratywnie wypowiedział się nie tylko o Ogólnopolskim Związku Zawodowym Lekarzy i jego liderze – Krzysztofie Bukielu, ale też wygłosił kilka wypowiedzi, które w mojej ocenie odsłoniły drugie dno nagłego utwardzenia postawy ministra i wybicia się na pozycję bezlitosnego pogromcy rozpasanego środowiska lekarskiego. Mam wrażenie, że

to właśnie w tym momencie przeciwnikiem strony rządowej stali się „związkowcy”, których „protest należy złamać” i których „szantażom należy powiedzieć dość”. Po raz kolejny pojawiła się znana już z wypowiedzi Kluzik-Rostkowskiej mantra na temat „rozdętych przywilejów” lekarzy i próby ich obrony. Jednym z przywoływanym przywilejów miało być doprowadzenie do możliwości zamykania przychodni podstawowej opieki zdrowotnej w soboty, niedziele i święta...

I znowu kariera medialna paniki moralnej wywołanej przez ministra Arłukowicza nie trwała długo i ustąpiła nowej walce przeciwko kolejnemu, nowemu-staremu wrogowi. Ulubionemu wrogowi wszystkich samozwańczych speców od ekonomii, polityki społecznej i spraw pracowniczych – górnikom. Zaproponowany przez premierkę Ewę Kopacz program, przewidujący likwidację czterech kopalń węgla kamiennego na Górnym Śląsku i w Zachodniej Małopolsce, wywołał słuszne strajki górników z zakładów pracy przeznaczonych do zamknięcia oraz protesty solidarnościowe w szeregu innych miejsc. I znowu, podobnie jak w przypadku spraw rozdmuchanych przez ministrów Arłukowicza i Kluzik-Rostkowską, z pomocą szybko przyszła machina medialna, która zajęła się piętnowaniem protestujących, wyszukiwaniem nieuzasadnionych przywilejów (na przykład owiane złą sławą cztertnastki) i przeciwstawianiem sobie dobrych, przedsiębiorczych górników (na przykład tych z prywatnej kopalni Silesia w Czechowicach-Dziedzicach) ze złymi i leniwymi darmozjadami i utracjuszami („za rządów Buzka wzięli odprawy i przejedli, zamiast założyć firmę”). Oczywiście, aktualnie strajkujący automatycznie zaliczeni zostali do tej ostatniej kategorii.

W tej najnowszej aferze, głosem karcącym niezasłużone przywileje stali się poseł PO Stefan Niesiołowski i prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz, podkreślający wprowadzie swoją bezpartyjność, ale wygrywający w swoim mieście wybory z poparciem partii rządzącej. Przyklasnęli także medialni „pożyteczni idioci” władzy pokroju Moniki Olejnik, która w

swoim programie potrafiła natarczywie wypytywać działaczy związkowych, o to czy nie wstydzą się pobierać wysokich pensji, jednocześnie nie dopuszczając do dyskusji na temat zasadności likwidacji kopalń. Jeszcze dalej poszedł wspomniany Wadim Tyszkiewicz, absolutnie poważnym tonem stwierdzając na antenie Polsatu, że górnicy powinni zapaść się ze wstydu pod ziemię, ponieważ otrzymują relatywnie wysokie wynagrodzenia, a w ich branży utrzymano niektóre prawa socjalne, podczas gdy ludzie w Nowej Soli „pracują za najniższą krajową i nie narzekają”.

Te ostatnie z przywołanych słów są w mojej ocenie zapowiedzią linii politycznej rządu i Platformy Obywatelskiej na najbliższy rok. Ekipa Ewy Kopacz dała się jednak przekonać do lansowanego w mediach stwierdzenia, że dobry rząd to taki rząd, który szkodzi obywatelom, likwiduje zakłady pracy, obniża pensje i pozbawia pracowników ich praw. Jednocześnie przyjęła najwidoczniej starą i dobrze znaną strategię divide et impera i odwracania uwagi opinii publicznej od antyspołecznej polityki poprzez nاپuszczanie pracowników znajdujących się w trudniejszej sytuacji socjalnej na tych, którzy zachowali jeszcze resztkę praw. Obawiam się, że atak na trzy grupy zawodowe, które jeszcze nie padły ofiarą całkowitego „uelastycznienia stosunków pracy”, „restrukturyzacji” czy „efektywizacji zatrudnienia” w okresie krótszym niż jeden miesiąc, nie może być przypadkiem. Skoro Platforma otworzyła rok w taki sposób, to najpewniej i w kolejnych miesiącach będziemy słyszeć słowa „przywilej”, „roszczeniowość”, „reforma” i „likwidacja” z regularnie wysoką częstotliwością, a rządząca partia będzie próbować wygrać kolejne wybory dzięki kanalizowaniu społecznego gniewu i ukierunkowaniu go w stronę fałszywego przeciwnika. Szukanie kozła ofiarnego już się rozpoczęło, a staną się nim związki zawodowe i ostatnie grupy zawodowe, które pracują jeszcze w relatywnie przyzwoitych warunkach płacowych i socjalnych.

Autorstwo: Bartłomiej Kacper Przybylski

Źródło: Lewica.pl